

# W rewirach nieporozumień

**M**ój adwersarz zarzuca mi, że małe obwody nie spełniają ustawowych celów łowiectwa. Cele te to przede wszystkim prowadzenie racjonalnej gospodarki łowieckiej. Wielkość obszaru, na jakim prowadzone jest planowanie łowieckie, bo to przecież kryje się za tym pojęciem, nie jest tym samym, co minimalna wielkość obwodu, która oznacza po

W majowym numerze „Łowca Polskiego” Roman Kowalczyk skrytykował moje poglądy wyrażone w artykule opublikowanym niedawno w „Braci Łowieckiej”. Chętnie podejmuję dyskusję. Ze względu na ograniczone miejsce muszę odnieść się do stawianych mi zarzutów bardzo skrótowo.



prostu teren, gdzie myśliwy czy grupa myśliwych może wykonywać polowanie. W stosunku do gatunków, dla których jest to uzasadnione, planowanie należy prowadzić w rejonach hodowlanych obejmujących większą liczbę obwodów. Wtedy plan łowiecki będzie obejmował kilkanaście czy nawet kilkadziesiąt tysięcy hektarów. Natomiast jego wykonanie to zadanie dzierżawców. Tak więc proponowany przeze mnie model może również opierać się na „naukowych podstawach i planowaniu łowieckim”! Autor krytyki podkreśla też rolę pracy myśliwych dla polskiej przyrody. Nie widzę tu żadnego związku z minimalną wielkością obwodów. W małym obwodzie można tak samo poświęcać prywatny czas i pieniądze dla przyrody jak w dużym. Nie bardzo też rozumiem argument, że w małych obwodach nie będzie możliwa introdukcja zwierzyny.

Swoją krytykę małych obwodów autor ilustruje często powtarzaniem przez zwolenników obecnego modelu przykładem Niemców, którzy przyjeżdżają do nas na „prawdziwe łowy w dużych obwodach”, i Czechów, którzy u siebie mogą polować tylko w małych, ogrodzonych siatką „zagrodach”. Jeśli chodzi o Niemcy, wystarczy spojrzeć na wykaz rocznego pozyskania zwierząt łownych w tym kraju, opublikowany w majowym numerze „Braci Łowieckiej”. Pozyskanie praktycznie każdego gatunku jest kilkakrotnie większe niż u nas! To, co ciągnie Niemców do nas, to nie tyle wielkie obwody, ile dostępność zwierzyny, którą nie każdy Niemiec ma w swoim obwodzie (np. byki czy kozły). Nęcą ich także nasze duże kompleksy leśne. Gęstość zaludnienia w Niemczech jest dużo większa niż w Polsce i takich przestrzeni jak nasze Mazury czy Bieszczady tam po prostu nie ma. Natomiast sprowadzanie łowiectwa w Czechach do polowań w ogrodzonych rewirach jest zwykłą propagandą. Każdy, kto polował w tym kraju niekomercyjnie, wie, że Czesi mają wspaniałe łowiska. W stosunku do liczby ludności jest tam (podobnie jak w Niemczech) dużo więcej myśliwych niż w Polsce. Co ciekawe, po odejściu od socjalistycznego modelu łowiectwa ich liczba wcale nie spadła!

Autor krytyki twierdzi, że moje propozycje są zgłaszane w interesie niewielkiej grupy zamożnych myśliwych i zagranicznych eksploratorów. Zarzuca mi też, że ukrywam fakt zainteresowania zagranicznych biur polowań i bogatych cudzoziemców dzierżawą polskich obwodów. Nie wiem, skąd autor krytyki ma takie informacje. Nawet gdyby tak jednak było, istnieją prawne sposoby na wyeliminowanie takiego niebezpieczeństwa. Przykładem mogą być rozwiązania wprowadzone w Austrii, która obawiała się dominacji Niemców w swoich łowiskach. Natomiast teza, że „zwykli” myśliwi będą musieli wykupywać odstrzały na zasadach komercyjnych, jest po prostu straszaniem czytelników. W mojej propozycji

większość polskich myśliwych powinna być w stanie, sama lub z kolegami (nawet w ramach obecnie istniejącego koła), wydzierżawić mniejszy lub większy obwód łowiecki i tam polować. Ci, którzy tego nie zrobią, mogliby polować w tzw. obwodach publicznych, które powinny powstać w każdym nadleśnictwie. Pan Kowalczyk najwyraźniej nie czytał uważnie mojego artykułu, skoro zarzuca mi, że w mojej propozycji tylko te lepsze (leśne) obwody będą wydzierżawiane w drodze przetargów, a gminne już nie. Otóż wszystkie obwody powinny być wydzierżawiane w ten sposób, poza publicznymi i tymi, które będą utworzone na gruntach własnych.

Nie proponuję przekształcenia PZŁ w organ administracji publicznej. Popieram natomiast utworzenie zdecentralizowanej administracji łowieckiej na poziomie samorządu lokalnego, która przejęłaby funkcje zarządczo-kontrolne PZŁ. Tym samym straciłby uzasadnienie wpływ ministra na Związek, który mógłby stać się rzeczywistym reprezentantem interesów myśliwych. Na żart zakrawa teza mojego adwersarza, jakoby taka reforma osłabiła pozycję myśliwych w stosunku do administracji. W dzisiejszych realiach, gdy minister mianuje członków zarządu, pozycja Związku wobec administracji z natury rzeczy jest wyjątkowo słaba (co zresztą pan Kowalczyk przyznaje).

*Witold Daniłowicz*

